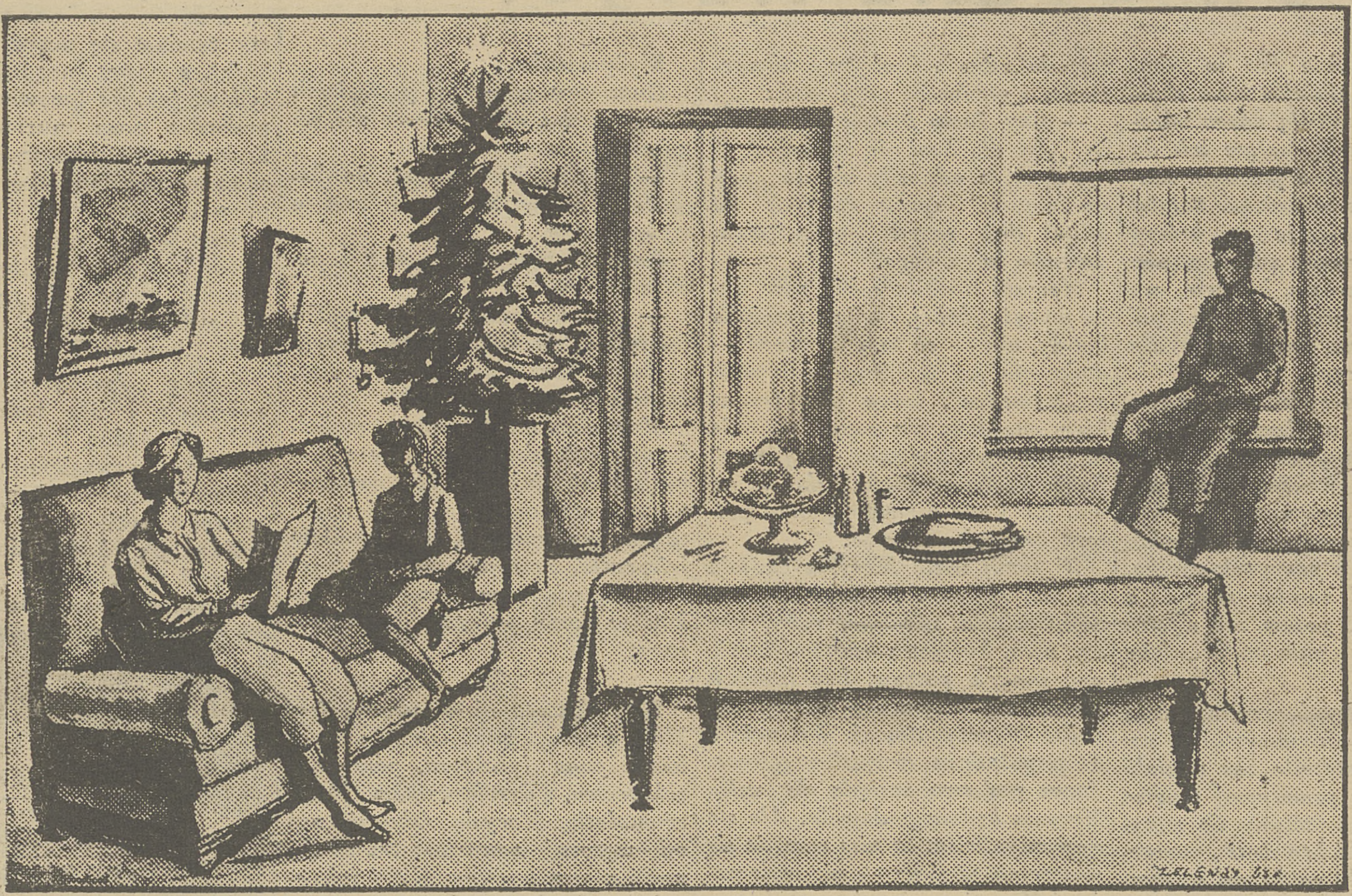
GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 23. Warszawa, 25 Grudzień 1938 r. Rok XXX

Nie można patrzeć bez lęku



Podziały, antagonizmy, walki zapoczątkowane przez faszyzm — po wojnie światowej, zamieniają ludzi gożej niż dzikie zwierzęta. Miłość bliźniego, szlachetne hasło chrześcijaństwa jest w pogardzie, człowiek człowiekowi jest wilkiem a nie bliźnim. Uczucia ludzkie, jak czynienie dobrze, współczucie, ośmieszono i chętnych do udzielenia pomocy ludziom, którzy znaleźli się w potrzebie ogłasza się jako zdrajców sprawy faszystowskiej.

Nienawiść do wyznawców innej niż faszystowska wiara, podzielenie ludzi o wyższych i niższych wartościach, odsądzanie ze społeczności Żydów, skazanie ich na męki, pogardę i ostatecznie na śmierć głodową, rozdzielanie mężów od żon, dzieci od rodziców sprawiły tyle złego, że bez zgrozy o tych katastrofach myśleć nie można.

A jednak nienawiść nie jest czynnikiem torującym, na dłuższą metę, drogę do szczęścia ludzkości, do wyzwolenia jej z niewoli.

Nauka Chrystusa każe miłować wszystkich, bez różnicy rasy, języka, wyznania—jednostki i narody. Wszystkie te wzniosłe nauki przekreśla i ośmiesza faszyzm, zatruwając duszę dziecięce jadem nienawiści.

Socjalizm, orędownik sprawiedliwości, szlachetności walczy z krzywdzicielami ludzi pracujących i narodów całych, o ile ulegają przemocy.

Socjalizm jest apostołem porozumienia międzynarodowego, powszechnego, tak jak Chrystus głosił wielkie prawdy o miłości bliźniego, o braterstwie w świecie całym.

To też faszyzm wypowiedział walkę nie tylko komunizmowi, nie tylko socjalistycznemu światopoglądowi, nie tylko Żydom ale i kościołowi: katolickiemu i ewangelickiemu, ogłaszając „urbie et orbi" wszystkich jako wrogów państwa i narodu, jako wrogów rzekomej szczęśliwości, którą niosą swoim narodom, oni, krwią ocekający dyktatorzy.

Ogniem i mieczem torują sobie drogę, gdzie stanie ich stopa, tam „trawa nie porośnie". Czy ich będzie zwycięstwo! Czy okrucieństwo i barbarzyństwo zapanuje nad światem! Czy uda mu się wyrwać z serc i dusz ludzkich wszystkie szlachetniejsze pierwiastki!

Nie, po stokroć nie! Po nawale faszystowskiej przyjdzie odrodzenie, sprawiedliwość obejmie panowanie. Gwałciciele prawa, ci co hańbili godność ludzką, ci co toporami ścinali głowy swoich przeciwników nie ujdą ręki sprawiedliwości.

Nie długo zaświta jutrzenka, wyzwoli się ludzkość z pod koszmarnych rządów dyktatorów i ich zaprzedanych sługusów.

Kiedy w wigilię zasiądziecie przy wieczerzy, serca Wasze niechaj będą przepełnione wiarą w zwycięstwo wielkich prawd, głoszonych przed stu kilkudziesięcioma laty: „Braterstwo, Równość, Sprawiedliwość". Oto wielkie wartości moralne walczy Socjalizm, a zwycięstwo osiągnąć można przez ofiarną pracę dla sprawy.

Wymowa liczb

Trudną, ale chlubną przebyliśmy kampanię przy zdobywaniu możności wpływu naszego na gospodarkę samorządową w największysta miastach Polski z Warszawą na czele. Socjaliści mają zbyt skromne środki finansowe, by móc zaimponować i narzucić ogółowi ludności przekonanie o swej sile, wielkością czy ilością plakatów, ulotek i temu podobn., choć papierowych — ale potężnych sposobów używanych w agitacji przedwyborczej.

Ale socjaliści mieli możność użycia innej szlachetnej a niezawodnej broni, jaką są wyniki ich dotychczasowej pracy w takich ośrodkach, jak Radom, Piotrków, wielka Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa na Żoliborzu, gdzie dowiedli naocznie, że gospodarować potrafią, że obchodzić się z groszem publicznym umieją, że potrzeby i bolączki ludności pracującej są ich główną troską.

To też zwycięstwo jakie odnieśliśmy przy wyborach samorządowych 18 grudnia nie stanowi niespodzianki.

Jest ono wynikiem rosnącego zaufania i przekonania do gospodarki socjalistycznej pośród mas, którym dano możność (niezupełnie dostateczną) wypowiedzenia ich woli.

W Warszawie otrzymali socjaliści 27 mandatów (na ogólną liczbę 100), w Krakowie 24 (na 64), w Łodzi 35 (na 84).

Są to listy zapowiadające nowy start demokracji w życiu Polski.

Zwyciężamy!

W małych miastach i osiedlach na Pomorzu, w województwie łódzkim, czy warszawskim, gdzie jeszcze nie bardzo dawno świat był „deskami zabity" i żadna myśl wolna nie miała dostępu, w tych właśnie ośrodkach P. P. S. i Klasowe Związki Zawodowe odniosły wspaniałe zwycięstwa przy ostatnich wyborach samorządowych. Czynniki decydujące w państwie uwierzyły, że robotnik, rzemieślnik, chałupnik, kramikarz, to posłuszne owieczki bojówek endecko oenerowskich i rozbijanie szyb i głów żydowskich wypełni ich zainteresowania. Wierzono, że dadzą się łatwo nawrócić na orientację Ozonu. Robiono rachunek bez gospodarza, a kiedy ludność miała możność zabrać głos przy wyborach samorządowych w miastach, jak na wsi, przekonano się, że frazes antysemicki nie zaćmił umysłów i obywatele dobrze rozumieją, „gdzie raki zimują", i jakie jest prawdziwe oblicze Polski. Robotnicy, chłopi, inteligencja pracująca zdają sobie sprawę, jakie obowiązki ciążą na obywatelach, żeby sprostać zadaniu *obronności państwa w pierwszym rzędzie* przy uwzględnieniu interesów szerokich warstw ludności.

Totalistyczne zapędy różnych zbawców ojczyzny, oparte na haśle: wypędzić żydów z Polski, jak Hitler wypędza ich z Niemiec, nie odpowiadają nastawieniu ludności. Panicze z uniwersytetów, którzy zamiast się uczyć, urządzają bójki, a nawet mordują kolegów żydów, jak we Lwowie, nie mają posłuchu poza murami uczelni. Ludność chce pracować, a metody, zalecane przez endeków, czy Ozon prowadzą na boczny tor. W Łodzi endecy byli, zdawało się, „panami miasta". Ale krótkie było ich królowanie, poznali się robotnicy na farbowanych lisach: przepędzili tych „zbawców ojczyzny".

Gdyby obowiązywała dawna ordynacja i cała ludność głosowała na jedną listę, zwycięstwo byłoby bezwzględnie większe, może nawet decydujące o przyszłości Polski.

Zwycięża zdrowa, demokratyczna myśl w Polsce.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Gwiazdka Marysi

Nadchodzą takie dni w roku, kiedy najnormalniejsi pod słońcem ludzie zaczynają naraz zdradzać cechy, kwalifikujące ich do zakładu dla osób o pewnym niedoborze klepek w mózgu. Gdyby nie ta okoliczność, że i ci, którzy urzędują w domach zdrowia, ulegają ogólnej zarazie, kto wie, czy nie wypadłoby wówczas zamienić całych państw na jeden szpital dla umysłowo chorych.

Łatwo się domyślić, że mowa tu o pospolitej w okresie bożenarodzeniowym psychozie robienia nieporządków przedświątecznych i podarunków świątecznych. Kto żyw najpierw przestawia wszystkie meble w domu z pasją tak wielką, jakgdyby miał zamiar zrobić z nich barykadę, potem zaś wpada w pasję zakupywania podarunków świątecznych.

U państwa dyrektorostwa pasja owładnęła przede wszystkim panią domu, następnie zaś udzieliła się Marysi, pracującej tam w charakterze dziewczyny do wszystkiego lub jeśli kto woli „pomocnicy domowej", co brzmi dystyngowanej, ale nie ujmuje trudu.

Pani dyrektorowa — w myśl nowoczesnych zasad gospodarczych reprezentowała „plan pięciodniowych wielkich nieporządków". Marysia zaś wprowadzała go w życie.

Ponieważ zaś pani dyrektorowa — również zgodnie z nowoczesnymi wymogami oszczędnościowymi nie przydzieliła Marysi ściereczek do kurzu, ani co gorsza wyżymaczki do wielkiego przedświątecznego prania, dziewczyna się skręcała z wysiłku przy wyżymaniu rękami stert bielizny, przy okurzeniu zaś mieszkania musiała uczynić ofiarę z własnej nieco nadniszczonej koszuli, którą obróciła na ściereczkę do kurzu.

Od czasu do czasu Marysia pojękiwała:

— Jużbym nie wiem co dała, żebym miała wyżymaczkę.

— Przydałoby się choć z parę porządnych ściereczek na tyle mieszkanie!

Pani dyrektorowa uśmiechała się tylko, słysząc cichutkie westchnienia służebnicy. Ponieważ zaś przechodziła drugą fazę choroby świątecznej, czyli manię zakupów podarkowych, sama też zaczynała zdradzać objawy nienormalne i mruczała półgłosem:

— Czy Józio będzie zadowolony? Czy dla Zosi nie za mała?

Uwagi te odnosiły się do „niespodzianek" sprowadzonych na kilka dni przed zapłonięciem drzewka wigilijnego.

Marysia urobiła sobie ręce dużo powyżej łokci, bo ją i ramiona bolały, ale — co tam ukrywać — dodawała jej sił i frapowała myśl o „gwiazdce", która pod drzewkiem znajdzie, nie mniej, niż dzieci pani dyrektorowej — „pannę" Zosię i „pana" Józia, jako że sama, jak i one niewiele ponad półtora krzyżyka odrosła.

W samą wilię Marysia zwijała się jak szalona. Podłogi dopucować, firanki zawiesić, ryby, ciasta, mak, barszcz z uszkami i dziesięć innych potraw, bez których szaleństwo świąteczne nie byłoby pełne — przygotować. Wreszcie o 6 popołudniu wszystko gotowe. Zaraz państwo zasiądą do wilii, Marysia będzie podawała. Ale starym zwyczajem za nim zacznie się wieczerza, wszyscy — nie wyłączając i Marysi — sięgają pod drzewko po swoją gwiazdkę, tajemniczo w papier zawiniętą i podpisaną — dla kogo jest przeznaczona.

Ruch przy choince jak na jarmarku. Pani dyrektorowa wyciąga ze swej paczki piękną krokodylową torebkę, z torebki nie mniej piękną, choć tylko papierową stuzłotówkę.

Pan dyrektor cieszy się nowiutką srebrną papierośnicą, panna Zosia już przymierza jedwabną suknię wieczorową — marzenie cudnie przez matkę podsłuchane, pan Józio aż piszczy z uciechy na widok wspaniałych nart i nowych sportowych butów.

Ostatnie dwie paczki — jedna duża, druga maleńka, przeznaczone dla Marysi.

Serce jej bije mocno. Może w tej dużej materiał granatowy na kostium, o którym marzy już od roku, a w tej małej — może kołnierzyk, albo pasek skórkowy na dodatek do kostiumu?

Marysia dotyka wielkiej paczki. Coś twardego. Coś bardzo niespodziewanego.

— No. — Marysiu, odwijaj! — wołają dzieci same zaciekawione, co też otrzymane ich rówieśniczka.

Papier spada z tajemniczej paczki.

Wyżymaczka...

Rumieńce gasną na policzkach Marysi. Pani dyrektorowa zaś uśmiecha się wesoło i mówi:

— Chyba się cieszysz, że będziemy mieli na gospodartswie wyżymaczkę.

Rozwija małą paczuszkę i podaje Marysi:

— A tutaj masz na dodatek 6 ściereczek do kurzu, żebyś mogła sprzątać bez kłopotów. Prawda, że dobrze to umyśliłam?!

Marysia nie może nawet wybełkotać podziękowania. Łzy zasłaniają przed jej oczyma i rozardowane twarze domowników i nowiutką wyżymaczkę i śnieżnobiałe ściereczki, przeznaczone do tego, żeby ułatwić sprawowanie porządków w domu państwa dyrektorostwa.

* * *

Bajeczka ta jest prawdziwa. Mam zaszczyt znać oddawna osobiście pana dyrektora, panią dyrektorowa, dyrektorzątka i ich równolatkę Marysię. Obecnie zaś od wczoraj zawarłam też znajomość z ową wyżymaczką i ściereczkami do kurzu, które — mam nadzieję — wsławią imię ich pomysłowej posiadaczki — mądrej pani domu.

NAT.

Dzielna obrończyni
chińskiego narodu

Marszałkowa Czang - Kai-Szek, żona przywódcy chińskiego oporu przeciw nawale japońskiej, należy do najdzielniejszych kobiet, jakie zna historia.

Wychowana w Ameryce, marszałkowa ukochała swoją ojczyznę chińską. Jest niezastąpioną współpracowniczką swojego męża, niestrudzona towarzyszy mężowi w jego podróżach na front, organizuje szpitalnictwo i pomoc dla setek tysięcy uciekinierów z terenów wojennych. Oprócz dachu nad głową i pożywienia, trzeba dać im zatrudnienie, otoczyć opieką liczne sieroty, których rodzice padali, dziesiątkowani przez choroby epidemiczne. Razem z mężem p. Czang-Kai-Szeg wizytuje front, posługując się samolotem, mimo napadu eskadry japońskiej, gdzie tylko cudem uniknęli śmierci. Poza tymi bohaterskimi czynnościami, pani marszałkowa prowadzi ożywioną akcję propagandową na rzecz swego narodu. Wygłasza przemówienia w języku angielskim nadawane przez radio, przede wszystkim dla słuchaczy amerykańskich. Pełna wiary głosi prelegentka, że chociaż naród chiński przygotowany jest na najgorsze, spodziewa się jednak najlepszego, mimo obojętności świata wobec napadu japońskiego na spokojny naród chiński.

Zdany na własne siły, podjął naród tę straszną walkę, a w szeregach walczących są całe bataliony kobiece, ochotnicze, co przynosi chwałę narodowi. Przykład pani marszałkowej zdziałał wiele, wyzwolił kobiety, uczynił je wolnymi ludźmi.

Wojna na całego

Kościół katolicki bardzo był wrażliwy, kiedy socjaliści odnosili zwycięstwa i dochodzili do władzy. Straszono „czerwonym niebezpieczeństwem" nieświadomą ludność, malowano „djabła na ścianie", kościołowi miała rzekomo zagrażać zagłada. Czerwoni bezbożnicy to wrogowie religii, to burzyciele kościołów.

Socjaliści sprawowali władzę po wojnie — w Wiedniu, sprawują w wielu państwach północnych, w Belgii i t. d. i nie prowadzili wojny z kościołem. Stroną atakującą był zawsze kler, socjaliści bronili jedynie ludności przed zachłannością kleru. Religii nikt nigdy nie atakował, bo socjaliści nie mają zwyczaju włazić ludziom „z kaloszami" do serc i dusz, bo religia jest sprawą prywatną każdego człowieka.

W faszyźmie włoskim i niemieckim kierownicy kościoła nie widzieli niebezpieczeństwa dla swojego stanu posiadania. Pomagano dyktatorom do zwycięstwa, w przekonaniu, że „koszule" są mniej groźne, niż socjaliści. I przerachowali się mężowie stanu watykańskiej polityki, pomylili się i polscy narodowcy, zapatrzeni w Hitlera.

Po wojnie z Żydami przyszła kolej na kościół katolicki i ewangielicki. Postanowili hitlerowcy wywłaszczyć kościół katolicki i bez ogródek żądają **ŻEBY CAŁY MAJĄTEK KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W NIEMCZECH ULEGŁ KONFISKACIE.** Z tą samą bezwzględnością, z jaką konfiskowano mienie żydowskie, a jeszcze dawniej majątki związków zawodowych socjalistycznych, skonfiskują hitlerowcy kapitały kościoła katolickiego.

Zabranie dóbr doczesnych nie jest równoznaczne z pozbawieniem kleru wpływów. Przeciwnie, księża oderwani od „złotego cielca", zyskają moralnie w opinii wierzących, a takich jest bardzo wielu.

Wprawdzie hitleryzm dąży do wyrzucenia wierzeń katolickich z wychowania, zakazują organizować procesje i pielgrzymki, pozostawią jeszcze kościoły ale bez podstaw materialnych, bo księża i pastorzy nie będą otrzymywali poborów, nie mniej nie można się spodziewać, żeby udało się Hitlerowi zniszczyć i wyrwać wiarę z dusz dziesiątków milionów ludzi.

We Włoszech grupa faszystów z zięciem Mussoliniego hr. Ciano na czele skrajnie antykatolicka i antyhitlerowska dąży do rozłamu w kościele włoskim, wysuwając na czoło rozłamowców wybitną osobistość. Głoszą hasło narodowego kościoła włoskiego, zależnego od faszyzmu i z nim związanego, niezależnego od Watykanu.

Tak więc „czarne niebezpieczeństwo" stanęło u wrót kościołów całkiem bezpośrednio i nie cofnie się przed klątwą, którą papież grozi Hitlerowi.

A w Polsce straszy się stare dewotki żydo-komuną zagrażają rzekomo religii.

Paląca sprawa w Zakładach Żyrardowskich

Robotnice Zakładów Żyrardowskich, Oddział Przędzalniczy, czekają z niecierpliwością na orzeczenie Ministerstwa w sprawie wprowadzenia w życie jednej maszyny na oddziale przędzalni lnu.

W dniu 3 grudnia licznie zebrane robotnice na zgromadzeniu uchwaliły rezolucję, domagającą się przyspieszenia wprowadzenia w życie powyższej decyzji.

Należy zaznaczyć, że w ostatnich dniach zapanowała wśród robotnic formalna panika, ponieważ w jednym tylko tygodniu zachorowało z przepracowania 28 robotnic.

Również zebrani wyrazili swoje niezadowolenie z powodu odwlekania przez Zakłady Żyrardowskie zwołania konferencji w sprawie podwyżki na niektórych gatunkach przędzy — w myśl umowy, zawartej pomiędzy Związkiem klasowym i delegatami a Zakładami Żyrardowskimi na ostatniej konferencji, która się odbyła w czasie strajku okupacyjnego.

Jak się marnuje talenty
dzieci robotniczych

20-letni Jan Głuch i 17-letni Czesław Strugała z Kłobucka koło Częstochowy, byli chłopcami utalentowanymi. Jeden ukończył 4 oddziały szkoły powszechnej, drugi 7 oddziałów. Strugała miał wybitne zdolności do rysunków, wykonał kilka banknotów, przesłał do Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem z prośbą o przyjęcie. Pisał do p. premiera Składkowskiego o umożliwienie mu dalszej nauki, jednak nie otrzymał odpowiedzi. Do gminy przyszło wprawdzie polecenie p. premiera, aby gmina zajęła się dalszą nauką chłopca, jednak gmina, nie posiadając pieniędzy, nic nie zrobiła.

Chłopak, rozczarowany i zniechęcony, postanowił „poradzić" sobie inaczej. Wykonał w sposób artystyczny akwarelą banknoty po 50 zł. i jeden 100 złotowy, tak łudząco podobne do prawdziwych, że kupiec, u którego za fałszywe pieniądze kupił materiał na ubranie za 33 zł., nie mając drobnych, udał się na pocztę ze 100-złotowym banknotem, celem wymiany. Dopiero urzędnik stwierdził, że pieniądz jest fałszywy. Kupca zatrzymano, jak i młodzieńca, który czekał na resztę. Był nim Głuch; zapewnił policjanta, że pieniądze otrzymał od listonosza, przesłane mu przez matkę z Niemiec. Aresztowano także Czesława Strugałę i cała prawda wyszła na jaw.

Chłopcy zasiedli na ławie oskarżonych przed Sądem okręgowym w Częstochowie. Strugała przyznał się do podrobienia pieniędzy, chciał za wszelką cenę kształcić się, nikt nie podał mu pomocnej dłoni. a wierzył, że ma talent.

Sąd skazał chłopców po 8 miesięcy więzienia, za malowanie banknotów wodnymi farbami i za puszczanie ich w obieg. Sprawiedliwości stało się zadość, chłopcy będą napiętnowani, jako przestępcy, dlatego, że wieś nie ma pieniędzy, żeby mogła kształcić swoje dzieci. Jest to jeden z dowodów niesprawiedliwości społecznej. Dzieci klas posiadających mają wszystkie możliwości zdobywania wiedzy, rozwijania talentów, dla dzieci ludu pracującego bramy uczelni czy zakładów naukowych, są zamknięte na cztery spusty.

Krzywda, wielka krzywda.

Smutek bez leku

Piszę ten list, żeby sobie ulżyć, bo nie mam nikogo, kto by mnie pocieszył w moim strapieniu, chociaż pracuję u dobrych ludzi i to już od trzech lat.

Miałam chłopca, z którym chodziłam prawie rok, zdawało się, że porządny i poważny człowiek, pracuje w fabryce i nieźle zarabia. Zapewniał mnie, że się ożeni, otaczał mnie opieką, odwiedzał często a moi służbodawcy pozwolili, żeby przychodził do mnie, do mieszkania. Zapoznałam go z moją koleżanką i nagle jakby chłopca odmieniło. Zakochał się w niej i po długich rozmowach oświadczył, że kocha Kaśkę.

Wypłakałam oczy, po nocach spać nie mogę, nie mogę pracować, taki żal i ból ściska mi serce, że trudno miejsca sobie znaleść. A jednak pracować muszę, bo nie miałabym sił tułać się po obcych kątach, chociaż mam trochę pieniędzy zebranych na zagospodarowanie.

Tak się złożyło, że panienkę, córkę moich państwa spotkało takie samo nieszczęście. Narzeczony wyjechał zagranicę i więcej się do panny nie odezwał i dowiedzieli się, że ożenił się w Belgii. Rozpacz panienki nie miała granic, zachorowała na nerwy, doktorzy. co chwilę inny przychodzi, leży bowiem w łóżku, pilnują ją matka i pielęgniarka bez przerwy, żeby sobie coś złego nie zrobiła.

Porównuję mój los z jej przeżyciem. przecież jestem także z krwi i kości, mam serce, ale biedna dziewczyna nie może sobie pozwolić na lamenty, doktorów i inne zbytki. Kupiłam za złotówkę kropli na uspokojenie nerwów, ściskam zęby i pracuję, od rana do wieczora, nawet użalić się nie mam możności, bo moja pani ma swoje zmartwienia z córką.

Chodzę jak błędna owca, wiem, że z czasem się usokoję ale ciężko, bardzo ciężko przychodzi zapomnieć o człowieku, którego się kochało.

Żałuję, że nie pracuję w Związku, może tam znalazłabym sposobność, żeby wykreślić z pamięci człowieka, który mnie oszukał. Namawiały mnie dziewczęta, żebym zapisała się do związku; myślałam, że wyjdę za mąż i skończę ze służbą. Wyszło jednak inaczej i pewnie zwrócę się do organizacji, zwłaszcza, że podczas akcji wyborczej kobiety pracują w naszym mieście bardzo wydatnie i widzę, że cieszą się tą pracą.

„Głos Kobiet" czytam, bo otrzymuję go od dozorczyni, nauczyłam się wiele z tej gazetki i radzę innym dziewczętom, żeby „Głos Kobiet" czytały. Skończyłam siedem oddziałów, więc nie jestem ciemnym człowiekiem, ale na dalszą naukę nie miałam już warunków.

Proszę o poprawki i wydrukowanie w „Głosie".



12. Trudno „wykaftowa㓠znośne życie

Chcąc dokładnie wypełnić ankietę muszę Sz. Czytelniczki zapoznać z moją osobą, a także i rodziną. Jestem w wieku lat 35-u, mam dwoje dzieci: 13-letnią dziewczynkę i chłopca 6-letniego. Mąż mój już od 5-iu lat nie mieszka ze mną, wyjechał z Kalisza zupełnie Ja mieszkam razem z ojcem, który ma magiel; ja ojcu pomagam, a za to mamy wspólną kuchnię.

Mój porządek dzienny rozkładam w następujący sposób: wstaję o godz. 4-ej rano i siedząc na łóżku haftuję, bo wstać za zimno. a w mieszkaniu stale palić nie mogę, gdyż nie jestem w stanie zarobić na to. Siedzę tak do godz. 7-ej rano, potem wstaję i szykuję śniadanie, ubieram dzieci i posyłam do szkoły.

Potem trzeba trochę uprzątnąć mieszkanie i tak czas zleci do godz. 10-ej. Siadam znów do haftowania, lub frendzlowania, co się da, aby zarobić parę groszy. O ile mi nikt nie przeszkodzi, to siedzę do 12-ej w południe. W tym czasie zastawiam obiad, bo dzieci zaraz przyjdą, no ale muszą poczekać. Ta krzątanina zajmuje mi czasu do godz. 3-ej, a nieraz i dłużej nim się zupełnie uspokoję.

Po południu, o ile jest bielizna do maglowania, to muszę ojcu pomagać i wspólnie pracujemy nie raz do wieczora, a jeżeli nie ma nic, to ja znów do swojego fachu siadam i pracuję do wieczora, aby w jakikolwiek sposób utrzymać te dzieci. O godz. 7-ej szykuję kolację i wszyscy kładą się spać. a ja znów powracam do poprzedniej pracy i tak pracuję do godz. 11-ej w nocy, a nieraz i dłużej żeby więcej zarobić.

Trochę odmienny program bywał co drugi wtorek a nieraz i częściej, bo należałam do Tow. Kl. Kob. Prac. i byłam sekretarką, i właśnie we wtorki miałyśmy posiedzenia Zarządu, to musiałam tam być, i protokóły pisać, a jak nie zdążyłam czego napisać, to zostawiłam na niedzielę. Na dodatek do porządku dziennego dochodzą jeszcze Posiedzenia Rady Miejskiej które odbywają się raz w miesiącu, a nieraz i więcej, a ja zawsze chętnie idę i słucham, co się w naszym Kaliszu dzieje i co nasi Ojcowie radzą, bo jak mówi przysłowie, gdzie diabeł nie może tam babę poślę"; ja też chciałabym wszystko wiedzieć i być tam, ale na nieszczęście, mam taką pracę, że jak nie będę siedziała kamieniem, to nic nie zarobię.

A teraz na niedzielę i święta, to mój porządek dzienny jest następujący: wstaję o godz. 6,30, robię śniadanie, ubieram dzieci do kościoła, trochę uprzątnę mieszkanie, i sama również szykuję się do kościoła na godz. 10-tą rano. Przychodzę o godz. 11.30, przygotowuję obiad i to zabiera mi czas do godz. 3-ej. Potem to nie wiem, co mam pierwej robić: czy gazety czytać, bo prenumeruję tylko „Głos Kobiet" ale pożyczam różne ,jakie się nadarzą, więc mam do czytania na niedzielę ze 6 gazet i jeszcze jakieś pismo lub protokół do dokończenia pisać, a w dodatku, jak jest ogólne zebranie naszego Klubu, to wszystko zostaje na wieczór niedzielny.

I tak chcąc wypocząć w niedzielę i wcześniej położyć się, to nie mogę zdążyć, bo nim to zrobię, to jest godz. 11-a w nocy. Więc odkładam znów na parę dni i tak monotonnie płynie ta szaruga dni moich, jeden podobny do drugiego.

Obecnie trochę zmienił się rozkład mych dni, bo nie należę do naszego Klubu K. P., gdyż zrzekłam się zupełnie. Poza tym kończę moją pisaninę, i bardzo bym prosiła, czy będzie źle, czy dobrze o parę słów, aby mi Sz. Czytelniczki odpisały, to na drugi raz postarałabym się lepiej.

R. Bratkowska

13. Wiadomości z dalekiej rubieży

(pisane w języku rosyjskim z pow. dziśnieńskiego)

Nie znam zbyt dobrze polskiego języka, dlatego piszę po rosyjsku, może w redakcji znajdzie się ktoś, kto to przetłumaczy. Urodziłam się w Twerskiej gubernii w Rosji. Po śmierci ojca matka wyjechała do Petersburga, wyszła za mąż, ja zaś zostałam pod opieką rodziny. Miałam po ojcu 6 dziesięcin ziemi.

Gdy skończyłam 8 lat, oddano mnie do szkoły ludowej w Petersburgu, skończyłam ją w r. 1915. Mieszkałam przy szkole, tylko w święta chodziłam do matki, na lato zaś wyjeżdżałam do mej wioski.

Po ukończeniu 2-klasowej szkoły nie miałam się za co uczyć. Zaczęłam więc pracować w pewnym biurze, jako dziewczynka na posyłki, wieczorami zaś uczyłam się na kursach.

W tym czasie matka wyjechała z rodziną na Wileńszczyznę. Rzuciłam kursy i przeniosłam się do mego kuzyna. Pomagałam jego żonie w gospodarstwie, które stawało się coraz trudniejsze w owych czasach. Nie można było dostać nawet końskiego mięsa.

W roku 1918 porzuciłam zajęcie (pracowałam jako przepisywaczka w biurze adresowym) i pojechałam do matki.

W roku 1920 wróciłam do Petersburga do brata, który służył w marynarce.

Czasy były niespokojne — wróciłam więc znów na Wileńszczyznę. Tutaj panowały już rządy polskie.

Początkowo byłam na łasce ojczyma, potem zaczęłam pracować. W dwa lata później wyszłam za mąż. Mąż mój był szewcem, poza tym miał kawałek gruntu.

Nie bardzo szczęśliwie trafiłam. Przysłowie — „pijany jak szewc" ma swe uzasadnienie: mąż mój wszystko co zarobił — przepijał.

Mam czworo dzieci. Ach — ileż to razy marzyłam o wyrwaniu się z mego domowego piekła! Nie mając żadnych dowodów osobistych — bałam się to uczynić.

Teraz żyję tylko dla dzieci. Potrafię robić wszystko, co potrzebne jest w gospodarstwie, ale zapomniałam niemal wszystko czego się uczyłam w szkole.

Zbieram wycinki z gazet, by je przeczytać w święto, nieraz przy kołysce, albo nocą przy kopcącej lampie.

A teraz opowiem jak spędziłam moje dni.

Wstaję między 3 a 4, w lecie jeszcze wcześniej. Pierwszą moją robotą jest karmienie i pojenie krowy i prosiaka. Niezależnie od pory roku muszę zrobić wszystko w domu. Jeden dzień w tygodniu muszę przeznaczyć na pranie tego, co nazywam „bielizną", drugi na prasowanie, cerowanie i łatanie.

Mam maszynę do szycia, więc bieliznę szyję sama, jak również wszystko ubranie dla dzieci.

Na wiosnę i w lecie moc jest roboty w polu i ogrodzie, w zimie zaś przędzenie i tkanie zabiera wszystkie wolne chwile.

Często trzeba łączyć dwie prace naraz, jak np. kołysanie dziecka i przędzenie.

Co dzień pomagam dzieciom w odrabianiu lekcji. Są one w 4 i 6 oddziale.

Zazwyczaj śpieszę się ogromnie i staram się robić wszystko dokładnie, aby później nic nie przerabiać i mieć chociaż jeden dzień wolny na przeczytanie zebranych „papierków".

Mój dzień świąteczny nie wiele różni się od innych dni tygodnia, ale od niego zależą wszystkie dni następnego tygodnia. Jeśli zdołam naczytać się, chociażby nawet dziecinnych książek, to robię się weselsza i spokojniejsza. Z większym spokojem znoszą wówczas „burze domowe". Pragnienie czytania tak jest silne we mnie, że w święta śpieszę się jeszcze bardziej z domową pracą, kładę się i czytam, czytam ile mogę.

Myślę wówczas dużo — i jakgdyby odmieniam się cała. A wieczorem po takim dniu czuję się jak po modlitwie.

M. Łatan.

Delikatność

Jedną z cech prawdziwej kobiecości jest — delikatność! Umieć odezwać się w porę, nie urazić kogo, kto jest w naszym towarzystwie, nie sprawić przykrości sąsiadowi w tramwaju lub pociągu — to jest delikatność.

Nie opowiadać komuś plotek o nim, nie dopytywać się natarczywie co robił poprzedniego dnia, nie żądać powiedzenia ceny kupionego płaszcza czy torebki — to jest delikatność.

Zamilknąć w porę, na rozdrażnienie wywołane zmęczeniem odpowiedzieć uśmiechem — to jest delikatność.

A delikatność jest cechą kobiecości. M. M.

Zasłużone słowa uznania

Związek Zawodowy Kolejarzy obchodził 20-lecie swojej chwalebnej działalności razem z 20-leciem Niepodległości Polski.

W pięknie przybranej sali gmachu Z. Z. K. w Warszawie zebrały się delegacje Kół z całej Polski, orkiestra z N. Sącza i chór, podniosłe przemówienie wygłosił przewodniczący tow. Packan a witając przybyłych specjalnie zwrócił się do przedstawicielek **SEKCJI KOBIET** przy Z. Z. K. w Piotrkowie, które uczestniczyły w uroczystości z własnym sztandarem.

Tow. Packan stwierdził, że sekcja ta odgrywa doniosłą rolę w pracy Koła, organizując żony i córki kolejarzy do pracy społecznej w myśl wspólnych ideałów klasy pracującej. Tow. Packan wezwał wszystkie Koła, żeby podobnie jak Koło Z. Z. K. w Piotrkowie przystąpiły do organizowania sekcji koleżanek. Mamy własne domy, często wspaniałe gmachy, w każdej miejscowości własne lokale, dla kobiet musi się znaleźć miejsce, żeby mogły rozpocząć swoją dalszą pracę.

Przemówienie to spotkało się z wielkim uznaniem, przerywane żywymi oklaskami.

W Piotrkowie Trybunalskim 20-letnią rocznicę Niepodległości Polski obchodzono uroczyście w Kole Z. Z. K. Wspaniały pochód, przemówienia w Hali Targowej, wieczornica w sali Z. Z. K. świadczą o ruchliwości kierowników Koła i poparciu ludności w mieście. Sekcja Kobiet przy Z. Z. K. grupująca żony pracowników kolejowych wzięła udział tak w pochodzie, jak i w całej manifestacji. Na zebraniu wieczornym przemawiały tow. Nawicka i Boguszowna Olga wskazując na wielką rolę, jaką mogą odegrać kobiety w pracy, razem z mężczyznami pod czerwonymi sztandarami.

Twarde serce ojcowskie

15-letnia Czesława Karczmarczykówna ze wsi Biskupice, koło Warki urodziła nieślubne dziecko. Dziewczyna padła ofiarą uwodziciela i we wsi nie znalazła się żadna świadoma opiekunka, któraby zaprowadziła nieszczęśliwe dziecko do szpitala, żeby przerwano ciążę, co zresztą przewiduje i pozwala prawo.

Czesię srogi ojciec wyrzucił z domu razem z noworodkiem i, o dziwo! znowu nie znalazła się litościwa sąsiadka, żeby młodej matce pospieszyć z pomocą. Można sobie wyobrazić, co przeżywała i jak cierpiała biedna, opuszczona przez wszystkich, dziewczyna. Poszła w pole i tam zabiła dziecko piszczelą końską, po czym zwłoki zakopała w ziemi.

Zbrodnia wydała się i Karczmarczykówna zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Do winy się przyznała; zalana łzami, tłumaczyła, że działała w ostatecznej rozpaczy, nie mając dachu nad głową i będąc skazana na śmierć głodową wraz z dzieckiem.

Sąd uznał, że dziewczyna działała w stanie silnego wzruszenia i skazał ją na dom poprawy.

Właściwie na ławie oskarżonych powinien zasiąść uwodziciel przede wszystkim, następnie ojciec, ponieważ nie udzielił opieki i pomocy małoletniej swojej córce, kiedy przeżywała takie nieszczęście, jak ciążę i poród w 15 roku życia. Bezwzględność i okrucieństwo ludzi przekracza często wszelkie granice. Rodzony ojciec, o sercu twardym, jak skała, wypędza własne dziecko na zatracenie, nie pomny swoich obowiązków.

We wsi Biskupice pewnie jest szkoła, może i kościół, a więc nauczyciel czy nauczycielka, ksiądz, posterunek policji. W tak strasznej potrzebie nie było żadnej pomocy, czy chociażby dobrego słowa. 15-letnia dziewczyna, po takim przeżyciu, tylko z trudem odzyskać może równowagę psychiczną, a w domu poprawy przeważnie nie ma warunków, żeby takie złamane serce i zwarzoną duszę można było uleczyć.

Biedna, nieszczęśliwa Czesia K., ofiara zacofania, spotykanego na wsi, gdzie dla uwiedzionej dziewczyny nie ma przeważnie żadnych względów.

Honoraria Wiktora Hugo

Przypominają sobie w Paryżu, w kołach literackich i wydawniczych, że sto lat temu Wiktor Hugo sprzedał za sumę 300 000 franków wyłączność na wydawanie swoich utworów w ciągu dziesięciu lat przez firmę Delloye. Wydawnictwo to rozesłało wówczas do prasy komunikat, w którym m. in. powiedziano, że tego rodzaju szerokie ramy kontraktu zapewniają z jednej strony autorowi pokaźną sumę, mogącą oderwać go od trosk materialnych i dać możność najwydatniejszej pracy, a z drugiej dają wydawcy swobodę w dysponowaniu dziełami pisarza na dłuższy przeciąg czasu". Należy zaznaczyć, że wydawnictwo Delloye w taki sam sposób honorowało twórczość Chateaubrianda, płacąc mu większą sumę awansem za prawo do wydania jego pamiętników. W owym też czasie Aleksander Dumas zawarł podobną umowę z Dauzatsen na wydanie swej książki „Quinze jours au Sinai". Jak okazuje się, legenda o przymieraniu ludzi pióra głodem nie zawsze jest usprawiedliwiona.

Pruszkowskie niewiasty

Po dłuższej przerwie organizacja w Pruszkowie uruchomiła oddział Robotn. Tow. Przyjaciół Dzieci na uroczystym zebraniu 27.XI z udziałem tow. Tomaszewskiej z Żyrardowa, członkini Zarządu Głównego. Uroczystość miała piękny przebieg, deklamacje, śpiewy i tańce dzieci, doskonałe przemówienie o zadaniach Towarzystwa tow. Tomaszewskiej.

Oddział prowadzi świetlicę codziennie od 3-ej do 6-ej wieczorem, uczęszcza 53 dzieci, znajdując pomoc w nauce, roboty ręczne, śpiew, deklamacje i ogólne zabawy wypełniają resztę czasu. Świetlicę prowadzą: tow. Księżakowa i tow. Bandurska, praca stoi na wysokim poziomie, ku zadowoleniu matek.

Zarząd oddziału czyni starania o otrzymanie biblioteki dziecięcej z Zarządu Głównego, bo dzieci proszą o książki.

Tak więc praca jest oparta o ludzi ideowych i da najlepsze wyniki, przy poparciu matek przede wszystkim, które w organizacji i dla siebie znajdą zadowolenie. Opieka nad dzieckiem i wychowanie na dzielnego człowieka może być dziełem tylko organizacji socjalistycznej. Wychowujemy dzieci na bojowników, brzydzimy się pochlebstwem i uniżonością, zaszczepianymi dzieciom przez klerykalne organizacje.

Kołtun

Na kresach wschodnich, gdzie połowa dorosłej ludności nie umie czytać ani pisać, zabobony i przesądy mają swoje prawa, oparte na głębokiej wierze ludności, zwłaszcza wiejskiej.

Do takich wierzeń, np. w północnych stronach powiatu Kowelskiego, należy nietykalność **kołtuna**. Obcięcie kołtuna powoduje rzekomo paraliż, ślepotę, pokręcenie i żadne perswazje lekarza nie odnoszą skutku; dopiero przymus musi być stosowany. Stwierdzono, że 80 dzieci szkolnych „nosi" na głowie kołtun, a roje robactwa „toczą" dzieci i zagrażają kolegom, koleżankom i nauczycielstwu.

Wyruszyła kolumna sanitarna z lekarzem na czele i przy akompaniamencie złorzeczeń i przekleństw rodziców, obcięto sto kołtunów. W niektórych wioskach aż 50—60 osób miało kołtuny, w wieku od 3-ch do 80-ciu lat. Po ostrzyżeniu, myje się głowę bardzo dokładnie, żeby zapobiedz mnożeniu się robactwa, robi opatrunki, używa olejów, maści, żeby wyleczyć rany. Starsi otrzymują krople dla uspokojenia nerwów, bo opanowani są chorobliwą psychozą po usunięciu kołtuna.

Najchętniej poddają się ostrzyżeniom dzieci; starsi płaczą, uciekają przed tymi, którym „zdjęto" kołtun, bo mogą przynieść nieszczęście. I pomyśleć, że dzieje się to w r. 1938, w środkowej Europie, w Polsce. Ogrom pracy, żeby zwalczyć taką ciemnotę. Walka z zabobonami nie należy bowiem do łatwych.

Na frasunek dobry trunek

Na ulicy w Warszawie znaleziono młodego człowieka, liczącego 23 lata, Władysława Zbrojewskiego nieprzytomnego. Żeby zatruć robaka, bo biedak był bezdomny i bezrobotny, upił się i padł na bruk ulicy. Osadzono go w areszcie, jakgdyby areszt był lekarstwem na bezdomność i bezrobocie. Zbrojewski po przespaniu odzyskał przytomność i znajdzie się po kilku dniach znowu na ulicy bez dachu nad głową. Takie jest położenie wielu młodych i tutaj należy szukać powodu bandytyzmu. Praca i zapewniona egzystencja to jedyne wyjście z tragicznej sytuacji tysięcy ludzi. Samorząd ma rozległe pole pracy właśnie w tej dziedzinie.

Więcej spożywamy, więcej pijemy

Wzmożone tempo życia gospodarczego uwidacznia się we wzroście spożycia wszystkich artykułów pierwszej potrzeby, od porcelany stołowej, szkła galanteryjnego, naczyń blaszanych, przyrządów elektrycznych domowego użytku, nawet aparatów telefonicznych, aparatów radiowych, do opału domowego o 9 milionów więcej i wyroby bawełniane o 15 milionów więcej.

Odżywiamy się trochę lepiej, bo zjadamy więcej. Mięsa i cukru spożyto w Polsce za sumę o 58 milionów zł. większą, niż w roku ubiegłym. Nawet zużycie zapałek wzrosło o jedno pudełko na głowę ludności. Wzrosło, niestety i zużycie alkoholu. Wypito wódki więcej za 35 milionów zł., więcej piwa — za 20 tys. zł. Obroty monopolu tytoniowego wzrosły o 14 milionów zł. i to przeważnie w spożyciu papierosów. Wódka, „pocieszycielka" biednych i bogatych, zajmuje w Polsce czołowe miejsce. Pije się od „świątku i piątku", od wesela, choroby urodzin i pogrzebu. Pije się „na zdrowie", chociaż wiadomo, że wódka szkodzi zdrowiu, niszczy szczęście rodzin, zabija talenty, łamie kariery. Taka to pocieszycielka.

Nowotwory

Statystyka wszystkich krajów notuje stały wzrost zgonów na raka i inne nowotwory. Ale nie dlatego, aby ostatnio specjalnie szerzyła się ta choroba, lecz przez udostępnienie i uspołecznienie lecznictwa coraz częściej, jako przyczynę śmierci, lekarz stwierdza raka rozmaitych organów: żołądka, wargi, sutka piersiowego, macicy. A o żadnej chyba chorobie nie krąży tyle bałamutnych zabobonów, fałszywych pojęć.

Nowotwory są to guzy, powstałe na powierzchni ciała, czy też wewnątrz ustroju ludzkiego. Różnią się one budową swych tkanek od organu, na którym rosną. Nowotwór tworzyć się może na każdym organie, jako jakiś guz, mniej lub więcej szybko rosnący, ale zawsze ten guz posiada inną budowę, inne utkanie, niż otoczenie, z którego wyrasta.

Nowotwory dzielimy na dobrotliwe i złośliwe. Nowotwory dobrotliwe, jak to: tłuszczaki, włókniaki, kaszaki — cechuje powolny wzrost, ograniczony do miejsca, na którym powstały i nie wywołują jakich zaburzeń ogólnych. O ile przez swe umiejscowienie wywołują jakieś zaburzenia, to nowotwór dobrotliwy może być operacyjnie raz na zawsze usunięty.

Nowotwór złośliwy — przede wszystkim rak, rośnie szybko i tworzy przerzuty: najpierw w najbliższych gruczołach chłonnych powstaje podobny guz, następnie podobne guzy tworzą się w różnych organach, czasem znacznie odległych od pierwotnego miejsca powstania nowotworu. Szybki wzrost guza złośliwego powoduje, że rozwój naczyń krwionośnych, odżywiających guz, nie nadąża za rozwojem guza. Tkanki guza, części środkowe, z braku pożywienia obumierają, ropieją. Tworzą się wielkie ropiejące rany, wyniszczające cały organizm. Zależnie od umiejscowienia guza, następują zaburzenia czynnościowe.

Rak jest chorobą bardzo ciężką, rozpoznany zbyt późno, czyni ratunek niemożliwym. Tylko wczesna interwencja chirurga, przez doszczętne usunięcie guza, wraz z przyległymi gruczołami chłonnymi, odsuwa widmo śmierci od chorego. **Cały nasz wysiłek winien być skierowany do możliwie wczesnego rozpoznania właściwej choroby i oddania pacjenta w ręce lekarza.**

Dlatego też należy dobrze zapamiętać zasadnicze, wczesne objawy, różne, zależnie od umiejscowienia, aby już przy pierwszych podejrzeniach natychmiast udać się do lekarza.

Rak skóry ujawnia się jako guziczkowate, lekko krwawiące owrzodzenie, które się nie goi i stopniowo powiększa. U mężczyzn rak często usadawia się na dolnej wardze, zwykle w pobliżu kącika ust: bezbolesny guziczek powoli, ale stale, się powiększa, zaczyna krwawić i nie chce się zgoić.

Rak sutka piersiowego zaczyna się od guzka, albo bezbolesnego stwardnienia, często też krwawym wyciekiem z brodawki. Tutaj bardzo często mamy do czynienia z nowotworem dobrotliwym—włókniakiem. Ale i włókniaki winno się usuwać operacyjnie, gdyż często posiadają one skłonność do zrakowacenia.

Rak macicy objawia się często zaburzeniami w miesiączkowaniu, zbyt częste i zbyt obfite krwawienia, także przez wodnistokrwawe upławy.

Rak języka ujawnia się początkowo jako bezbolesna ranka na brzegu języka, dość często naprzeciw zepsutego lub zbyt ostrego zęba. Ranka powiększa się, brzegi jej twardnieją.

Rak przełyku zaczyna się nasilającymi trudnościami przy połykaniu pokarmów, stopniowo drożność przełyku zmniejsza się i chory ginie z głodu.

Rak żołądka. Jeżeli osoba powyżej lat 40-tu straci nagle apetyt, odczuwa ściskanie w dołku lub bóle, a niekiedy ma mdłości i wymioty, chudnie i słabnie, to mogą to być wczesne objawy raka.

Przy **raku nerek i pęcherza moczowego** kardynalnym objawem jest oddawanie moczu z krwią (krwiomocz), przy czym często chory odczuwa bóle w okolicy nerek, bezwiednie oddaje mocz.

Obok operacyjnego usunięcia guza, dużą rolę w lecznictwie nowotworów odgrywają rad i promienie Roentgena. Pod wpływem promieni Roentgena tkanki guza się rozpadają, gdyż komórki obumierają. Częstokroć już po operacji naświetla się chorego promieniami Roentgena, aby zapobiec możliwym nawrotom.

Rak nie jest chorobą zaraźliwą i nie przenosi się z chorego na otoczenie. O powstawaniu raka istnieje szereg teorji naukowych, żadna jednak dotychczas nie została uznana za dostatecznie tłumaczącą istotę tej choroby.

W Polsce do walki z rakiem powołany został Instytut Radowy im. Marii Skłodowskiej-Curie, wybudowany w Warszawie przy ul. Wawelskiej 15, i uruchomiony w roku 1932. Z terenu całej Polski kierowani tam chorzy, leczeni są radem, promieniami Roentgena i chirurgicznie. Instytut Radowy posiada około 1½ grama radu, wspaniałe aparaty do leczenia Roentgenem. Przy Instytucie jest szpital na prawie 100 łóżek. Chorzy przyjmowani są po zakwalifikowaniu ich do leczenia w przychodni Instytutu. Instytut Radowy jest nadbudową całego apratu służby zdrowia w walce z rakiem w Polsce i każdy lekarz w podejrzanych przypadkach może skierować chorego do Instytutu Radowego, aby ustalić rozpoznanie, ewentualnie przekazać do leczenia. Także Ubezpieczalnie Społeczne zapewniły sobie pomoc Instytutu w walce z rakiem i każdy członek może korzystać z dobrodziejstw tej wspaniałej placówki.

Dziecko i my

Porządek osobisty

Kasia wygląda niemiło.

Niby jest porządnie ubrana, niby czysta, niby uczesana — a wygląda niemiło. Robi wrażenie czegoś niestarannego, niewykończonego.

Kasia jest towarzyska. Lubi biegać z dziećmi, bawić się z nimi w rozmaite gry, rozmawiać. A pomimo to Kasia przeważnie jest sama. Dzieci nie chcą bawić się z Kasią. Dziewczynka czasami płacze, a czasami skarży się nauczycielce.

— Dlaczego nie bawicie się z Kasią?

— A bo jej tak czuć z ust...

— A bo ona ma wrzodzianki...

— A bo widziałam wesz na jej wstążce...

Kasia ma zawsze czysto uprane sukienki — ale zwykle czegoś jej brakuje: to nie ma guzika; to fartuszek zapięty jest agrafką, to sznurowadło u jednego bucika niedosznurowane.

Kasia jest gładziutko uczesana, ma dwie wstążki w warkoczach, ale i pełną głowę gnid.

Kasia ma czystą szyję i buzię, ale na rękach i nogach nigdy niewygojone wrzodzianki, a zęby jej są brzydkie, żółte i brudne.

Kasia nie jest brudasem, jej książki są zawsze starannie obłożone w niewyplamiony papier, a zeszyty utrzymane czyściutko.

A więc Kasia nie jest winna.

Winni są rodzice... Rodzice, którzy zwracają uwagę tylko na zewnętrzny wygląd dziecka, a nie przyzwyczaili dziewczynki, żeby dbała o porządek osobisty.

Kasia *nie wie*, że gdyby cała myła się porządnie — zginęłyby wrzodzianki; że gdyby czyściła co wieczór i co rano zęby, to nie pachniałoby jej z ust; że gdyby co tydzień myła włosy to pozbyłaby się gnid i wszy...

Kasia nie wie...

Ale Kasia ma 8 lat, Kasia jest małą dziewczynką, a jej matka jest dorosłą kobietą...

Bardzo często rodzice nie zdają sobie sprawy, że dziecko ich cierpi z powodu ich niedbalstwa lub lekceważenia rozmaitych codziennych, na pozór tylko drobnych spraw.

Kasia nie ma koleżanek i kolegów. Kasi jest przykro i smutno, że żadne z dzieci nie chce się z nią bawić. Kasia nie rozumie, że to rodzice są przyczyną jej zmartwień, bo nie nauczyli jej dbać o porządek osobisty.

J. M.-P.

Nie służą Chrystusowi

„Kapłani religii katolickiej winni widzieć w każdym człowieku, jakiejkolwiek narodowości, klasy, czy partii dusze odkupione najdroższą krwią Jezusa Chrystusa, którą winni uświęcić i zbawić". Takie wyznanie wiary ogłosił przed kilkoma dniami, nuncjusz papieski magr. Cortesi, podczas swojego pobytu we Lwowie, po naradach z kapłanami obu obrządków.

Czy kapłani spełniają swoją misję, czy zawsze głoszą słowa miłości bliźniego, darowania uraz, czy też kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem, albo nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe!

Czy nie są siewcami nienawiści wyznaniowej i czy hasła antysemickie, to „huzia na Żydów", nie mają w nich właśnie przychylnych a nawet czynnych orędowników.

Można u Żydów kupować albo nie kupować, ale urządzać pogromy, dawać tej ohydnej robocie swoje ciche poparcie, to już nie licuje z rolą wychowawców narodu, za jakich księża pragną uchodzić.

Papież głosi, że miłuje wszystkie jednostki, narody, dąży do zbliżenia w atmosferze miłości bratniej, wierzy, że stworzy drogę królestwu i sprawiedliwości, uwzględniając prawa każdego człowieka.

Tak głosi papież, i dlatego musiał wypowiedzieć walkę dyktatorom.

Kler świecki, zakonny ma pomagać papieżowi do odniesienia zwycięstwa nad pogaństwem i barbarzyństwem faszystowskim. Klerowi nie wolno kłaniać się hitleryzmowi, inaczej przeciwstawia się woli papieża. Klerowi nie wolno z ambon nawoływać do nienawiści rasowej, czy narodowej bo szkodzi wielkiej akcji papieża.

Dobroć i chęć pojednania zwaśnionych muszą kierować czynami księży, inaczej nie służą Chrystusowi, którego sługami być się mienią. Po czynach ich poznacie, słowa wiatr poniesie, a czyny wielu księży dalekie są od wzniosłej nauki Chrystusa i nawoływań papieża.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

DZIECI W NIEMCZECH UCZĄ SIĘ STRZELAĆ. Na wiosnę 1939 roku odbędą się po raz pierwszy w Niemczech zawody strzeleckie dla t. zw. „pimpfów", a więc dzieci od lat 10 do 14. Do tej pory odbywały się zawody tylko dla t. zw. „Hitlerjugend", a więc młodzieży starszej.

CORAZ MNIEJ UŁASKAWIEŃ W NIEMCZECH. Radca ministerialny Gran, w piśmie „Deutsche Justiz" podaje cyfry, dotyczące ułaskawień i darowań kar w Trzeciej Rzeszy. Nadmienia on, że praktyka stosowania ułaskawień i darowań kar w Trzeciej Rzeszy w porównaniu z okresem Wejmarskiej Republiki staje się coraz mniejsza. W r. 1932 tylko na terenie samych Prus na 377.000 skazanych za zbrodnie i przestępstwa udzielono 67.150 ułaskawień i darowań kar, natomiast w r. 1937 na 438.000 wydanych wyroków, wyniosła tylko 37.551.

Tak, w państwie Hitlera, nie ma żartów ułaskawienia, to dowód, że uczucia ludzkie nie biorą góry nad dziką żądzą zemsty, a tam obowiązuje zasada: „Sto zębów za jeden ząb, tysiąc par oczu, za jedno oko".

Za szaleńczy czyn młodego chłopca, żąda Grynszpana, który zastrzelił urzędnika ambasady niemieckiej w Paryżu pociągnięto do odpowiedzialności 600 TYSIĘCY żydów zamieszkałych w Niemczech, zniszczono ich mienie, nałożono kontrybucję w sumie miliarda marek (przeszło 2 tysiące milionów zł.) zakazano wykonywać rzemiosła, handlować uczyć, leczyć i t. d. *600 tysięcy żydów może umrzeć*, albo musi wyjechać z Niemiec, ale nie wolno zabrać pieniędzy, kosztowności, nawet ubrań, bielizny i pościeli.

Piękny kraj, wspaniałe obyczaje, a polscy „narodowcy" nie mogą się doczekać, kiedy w Polsce zacznie obowiązywać *hitlerowskie prawo*.

CZECHOSŁOWACJA w służbie Hitlera. Po klęsce spowodowanej w dużej mierze przez samych Czechów zapanował w republice nowy porządek, oparty na wzorach faszystowskich. Rząd zlikwidował partie, wypowiedział wojnę żydom i oddał się do dyspozycji Berlinowi. Minister spraw zagranicznych Chwalkowsky jeździ do Berlina dla uzgodnienia interesów Czechosłowacji i Rzeszą. Czesi wpadli z jednej ostateczności w drugą. Dawniej uważali Niemców jako śmiertelnych wrogów, obecnie uważają ich czescy politycy jako „przyjaciół". Wiadomo, że między przyjaciółmi, psy zająca zjadły.

WIELKA UKRAINA. Na Rusi Przykarpackiej i w Pradze przygotowują Ukraińcy przy wydatnej pomocy Berlina akcję za „Wielką Ukrainę", do której „mają zamiar" przyłączyć Wschodnie Kresy t. zw. ziemie wschodnie, należące do Polski, z odgałęzieniami sięgającymi aż pod Kraków! Agitację prowadzą wysłannicy „zachodniego sąsiada", siejąc niepokój we Wschodniej Małopolsce przede wszystkim. Akty sabotażu stosowane przez bojowe organizacje, których komendy znajdują się zagranicą, nie pomagają do porozumienia między Ukraińcami i Polakami, zamieszkałymi od wieków na tych rubieżach i zmuszonych do współżycia, złączonych na złą i dobrą dolę. Dolewanie oliwy do ognia przez hasła nienawiści jest szkodliwe dla interesów i obronności państwa.

ZNACZKI POCZTOWE WYDANE przez Pocztę Polską wywołały burzę w Gdańsku. Obrazili się hitlerowcy, bo rysunki na znaczkach przypominają, że Gdańsk należał do Polski, a takie stwierdzenie faktów historycznych nie podoba się brunatnym koszulom.

KŁAJPEDA, port na Bałtyku należący do Litwy, zamieszkały przez Niemców, jest następnym po Austrii i Sudetach „punktem zaboru" hitlerowskiego. Niebezpieczeństwo niemieckie zbliża się do granic naszego państwa i tylko ślepcy albo zdrajcy mogą usypiać opinię publiczną i zachwalać hitlerowski ruch i jego „budzenie narodu" do wielkich czynów.

CHAMBERLAIN, angielski premier jeździ z „parasolem" z wizytami do dyktatorów, żeby „wymodlić pokój". Po pokłonie złożonym Hitlerowi w Monachium wybiera się do Mussoliniego do Rzymu. Nie ulega wątpliwości, że wojnie nie zapobiegnie a zaprzepaszcza interesy nie tylko wszystkich państw demokratycznych ale grzebie honor Anglii, oddając po kawałku kierownictwo polityki światowej, Hitlerowi przede wszystkim.

W Anglii wzbiera fala oburzenia przeciwko Chamberlainowi, można spodziewać się nawet rozwiązania parlamentu i nowych wyborów.

NA FRONTACH wojennych w Palestynie, w Hiszpanii, w Chinach toczą się walki bez widoków na zaprzestanie przelewania krwi i niszczenia mienia ludzkiego, miast i osiedli.

Arabowie walczą o swoją ojczyznę palestyńską, do której roszczą pretensje żydzi. Republika hiszpańska gotowa do najcięższych ofiar, byle nie dopuścić do zwycięstwa zdrajcy gen. Franco.

W CHINACH TOCZĄ się walki na ogromnych przestrzeniach, dziesiątki milionów Chińczyków straciło mienie, dach nad głową, zerwane tamy, zalały tysiące kilometrów kraju. Uchodźcy uciekają w dalsze okolice, giną tysiącami kobiety, dzieci, ludzie starsi. Na frontach bataliony kobiece oddają wielkie usługi tak przez bezpośredni udział w walkach, jak przez służbę sanitarną i przy intendenturze.

Lepiej późno, niż nigdy

Ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu w pocie czoła wypracowana przez p. Sławka i towarzyszy, odgrodziła obywateli, jakby drutem kolczastym od udziału w życiu parlamentarnym. Przysłowiowe „ucho igielne" przez które przepuszczano posłów i senatorów miłych sercu panów starostów nie przyczyniło się do nawiązania porozumienia z tymi „przedstawicielami narodu".

Sejm i Senat stracił na znaczeniu a partii politycznych nie tylko nie złamano, wzrosło ich znaczenie i wpływy w państwie.

P. Sławek mimo tak oczywistej przegranej sławił swoje dzieło i dążył tą drogą do odrodzenia „Polski" do wychowania obywateli na „posłusznych rozkazom".

Tymczasem odwróciła się karta, P. Prezydent rozwiązał Sejm i Senat rozpisał wybory i p. Sławek nie przeszedł przez „swoje" ucho igielne, bo nie miał poparcia wyższych czynników. Potknął się i nie pomogły żadne zabiegi, nie dostał się do Sejmu ani do Senatu.

Kiedy na własnej skórze doświadczył p. Sławek dobrodziejstwa swojej ordynacji wyborczej, uderzył się w piersi i oświadczył, „Moja wina, moja największa wina, ordynacja jest zła, bo daje administracji nieograniczoną władzę w akcji wyborczej".

Od 1935 r. P. P. S. prowadziła walkę przeciwko niesprawiedliwej ordynacji, odbierającej obywatelom prawo stawiania kandydatów na posłów i senatorów.

P. Prezydent wyznaczył Sejmowi i Senatowi najbliższe zadanie: **ZMIANĘ ORDYNACJI WYBORCZEJ.** Sejm wybrał już komisję, cała rzecz w tym, żeby nie grano na zwłokę i najspieszniej naprawiono błąd p. Sławka, który wiele szkody Polsce wyrządził.

POLSKA RADIOFONIA

TANI ODBIORNIK RADIOWY W POLSCE

jest dzisiaj niezwykle palącym zagadnieniem, które musi bezwzględnie znaleźć rozwiązanie.

Najważniejszym hamulcem w rozwoju krajowego przemysłu radiowego i produkcji tanich odbiorników radiowych jest drożyzna lamp katodowych, których cena w Polsce w stosunku do innych krajów jest niewspółmiernie wysoka. Walka o obniżenie lamp radiowych została już wypowiedziana, kartel lampowy w Polsce musi żądaniom o przystosowanie cen lamp katodowych do godziwych wysokości — zadość uczynić.

Oto ostatnio godnym zanotowania jest memoriał Społecznego Komitetu Radiofonizacji kraju — skierowany do czynników miarodajnych w sprawie cen i produkcji lamp radiowych.

„...Głównym hamulcem dalszej radiofonizacji kraju — stwierdza m. in. memoriał — jest przede wszystkim wysoka cena odbiorników, wywołana niewspółmierną w Polsce w stosunku do innych państw drożyzną lamp katodowych i finansowe uzależnienie fabryk radiotechnicznych i sieci rozsprzedaży od kartelu lampowego... Ostatnia obniżka cen lamp katodowych, mająca według szumnych reklam dochodzić rzekomo do 40% — w praktyce ogranicza się do niewielkiej tylko obniżki w ogólnym koszcie lamp, koniecznych do radioodbiornika. Polega ona przede wszystkim na zmniejszeniu rabatów dla detalistów, bez realnego potanienia lamp dla przemysłu... Według cen porównawczych lampa katodowa, której cena w Polsce wynosi około 10 złotych, we Francji kosztuje tylko około 4 złotych, a w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zaledwie zł. 2.65.

Dalej memoriał stwierdza, że skartelizowany zagraniczny przemysł radiowy w Polsce znaczną część towarów do produkcji swej sprowadza z zagranicy, importując nawet gotowe części do lamp i odbiorników, co dzieje się z wybitną szkodą dla naszego gospodarstwa krajowego. A przecież rozwój naszego przemysłu radiowego, związany ściśle z kwestią obronności kraju, jest również sprawą niezmiernie ważną dla tysięcy polskich pracowników radiotechnicznych.

„Skartelizowany przemysł lampowy w Polsce — czytamy dalej w memoriale — produkuje rocznie setki tysięcy lamp katodowych przy zupełnym uzależnieniu produkcji polskich od obcych central zagranicznych. Stan ten winien ulec jak najszybszej, radykalnej zmianie... Polityka międzynarodowego kartelu lampowego, mającego faktycznie monopol na zaopatrywanie odbiorników radiowych, wzmacniaczy i t. d. na rynku polskim, opierając się w znacznym stopniu na imporcie z zagranicy, hamuje rozwój naszego gospodarstwa i przemysłu narodowego, uzależniając przy tym swą polityką kredytową fabryki sprzętu radiowego w Polsce, co przyczynia się do powolnego zaniku polskich przemysłowych placówek radiotechnicznych i zamyka drogę do eksportu naszego przemysłu.

Reasumując swe wywody, memoriał S.K.R.K. wysuwa szereg zasadniczych postulatów, domagając się m. in.:

Przeprowadzenia obniżki cen lamp katodowych do granic istotnie godziwych, a przystosowanych do siły nabywczej szerokich mas ludności „przez obniżkę cen usunie się jednak częściowo jedną tylko z przyczyn zahamowania radiofonizacji kraju, nie rozwiązuje natomiast całości zagadnienia i stan rzeczy na rynku radiowym w Polsce uzależni się w dalszym ciągu od zagranicy. Wobec tego S. K. R. K. zwraca się do czynników miarodajnych o nie mniej dla Państwa doniosłe umożliwienie jak najrychlejszego powstania krajowej produkcji radioodbiorników popularnych i lamp katodowych, wyprodukowanych w maksymalnym do osiągnięcia stopniu z materiału polskiego, z wykluczeniem tak w kierownictwie jak i wśród pracowników elementów, obcych narodowi polskiemu, jak również o całkowite uniezależnienie tego przemysłu od kapitału obcego".

Takie są, w ogólnych zarysach, tezy memoriału, Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju w tej niezwykle doniosłej dla rozpowszechnienia radia w Polsce sprawie. Niewątpliwie też postulaty S.K.R.K. spotkają się wśród sfer miarodajnych z pełnym zrozumieniem i przychylnym przyjęciem.

W naszym domu

Coby było, gdyby...



Nie upieram się nigdy przy tym, aby wszystko brać bardzo na serio i bardzo realnie. Cenię grę wyobraźni, jako że potrafi ona przybliżyć „lepsze jutro", o którym tyle mówimy, i dla którego tyle pracujemy codzień.

Nie powiadam więc, że właśnie koniecznie nie zważając na pustki w kieszeni, sprawiamy sobie te ponętne szaty na święta.

Ale pomarzyć, pomyśleć — jakbyśmy też w nich wyglądały, bawiły się i czuły — możemy bez ujmy dla naszego zarówno nerwo jak i funduszostanu.

Już raz urządzałyśmy sobie w *„Głosie"* naszym piśmie podobną zabawę. Oto umówiłyśmy się, że będziemy sobie wyobrażały same siebie w modelach narysowanych w numerze. Ja dotrzymałam umowy— bowiem od bardzo, bardzo dawna nie sprawiam sobie nic nowego; sądzę, że bardzo wiele czytelniczek też obeszło się „smakiem".

Ale pocóż podobne rozmyślania w świątecznym tygodniu? Niedługo przecież nastąpi na całym świecie zmiana. Stary Rok ustąpi miejsca Nowemu Rokowi, a wierzyć w dobrodziejstwa, jakie przynosi ten młody władca oduczymy się dopiero, gdy zestarzeje... To znaczy za rok.

A więc nie wykluczone jest, że na skutek wstawiennictwa Nowego władcy uda się nam stać posiadaczkami obydwu szmatkowych cudów.

Na wszelki wypadek przyjrzyjmy się im dokładniej.

Suknie są tak zwane popołudniowe — albo wizytowe, co nie przeszkadza, byśmy w nich zatańczyły jeśli nadarzy się okazja (Nowy Rok ma dbać o polepszenie naszych spraw i humorów:).

Suknia z lewej strony wymaga pewnych wyjaśnień, gdyż rysunek zostawia wiele szczegółów do domysłu. Otóż jeśli odrzucimy bolerko — zostaniemy w sukni bez rękawów. Bolerko z kwiecistego jedwabiu, lub bardzo rozpowszechnionego w tym roku grubego tiulu w kwiaty, ogromnie „podnosi urodę" skromnej skądinąd lekkiej jedwabnej sukieneczki.

Namarszczenie z przodu (przy pasie) stanowi jeden z najbardziej charakterystycznych szczegółów tegorocznej mody.

„Sąsiadka" z prawej strony może być równie dobrze wełniana jak jedwabna. Zjawiły się obecnie w sprzedaży tkaniny ze sztucznego jedwabiu, imitujące trochę wełnę.

Nasuwa się porównanie „ni pies ni wydra", , odmalowuje ono istotę rzeczy, ale jest trochę za obraźliwe dla tych nowych wyrobów, bardzo ładnie prezentujących się w uszyciu. Jeśli natraficie na taką „psiowydrze" tkaninę — spróbujcie ją zastosować na modelu z prawej strony.

Ozdobę jego stanowią zmarszczki (zmarszczki ozdobą?!—koniec świata!) w dwóch miejscach przy zapięciu oraz wiązany pas-szarfa. Ta ostatnia może być z innego materiału i w innym nawet kolorze niż całość, oczywiście albo ładnie kontrastującym albo stonowanym odpowiednio. (Np. szarfa lila przy jasno popielatej sukni, lub zielona przy bronzowej, albo — bronzowa przy piaskowej, granatowa przy niebieskiej itp.).

Słodźmy życie

Wszystkie nasze krętactwa i nadużycia gospodarskie, dokonywane w ciągu roku, mają na celu nie tylko zdobycie cudownego „związania końca z końcem", ale i to jeszcze, by na święta chociaż, jako tako osłodzić życie.

W święta przychodzi „Kryska na Matyska": nawet oszczędna a właściwie skąpa z musu gospodyni pozwala sobie na niebywałą rozpustę pod postacią rodzynek, orzechów i innych cudowności, oglądanych w każdym innym czasie tylko przez szybę wystawową.

Aby to „szaleństwo" pociągnęło za sobą jaknajmniejsze obciążenie proszę skorzystać z naszych przepisów.

CIASTKA Z HERKULO

20 deka masła utrzeć w donicy, dodać po jednemu 4 żółtka, 20 deko cukru, trochę wanilii i skórki cytrynowej. Do dobrze utartej masy wsypać 40 deka kaszy owsianej t. zw. herkulo, wymieszać dobrze i ucierać; gdy się otrzyma jednolitą masę, dodać pianę z 4 białek, wymieszać lekko i układać łyżeczką ciasteczka (małe kupki) na blachę, masłem wysmarowaną. Piec powinien być gorący. Kto chce może dodać kakao, a będą ciastka czekoladowe.

KRAJANKI CYNAMONOWE

3 szklanki mąki, 3 całe jaja, półtorej szklanki cukru, 10 deka rodzynków, 10 deka orzechów, łyżeczkę sody, rozpuszczonej w odrobinie wody, łyżeczkę herbacianą cynamonu tłuczonego i przesianego z 1 łyżką masła. Masło utrzeć w donicy z jajkami i cukrem. Do dobrze utartej masy wsypać mąkę, rozpuszczoną sodę i resztę dodatków. Gdy masa będzie dobrze wyrobiona wyrzucić na stolnicę, zrobić wałki tak, jak na leniwe pierogi, długości blachy. Upiec w dobrze gorącym piecu, gdy się zrumienią, wyciągnąć, pokrajać na dosyć skośne kawałki i wstawić do pieca dla wysuszenia. Ciastka te mogą leżeć bardzo długo, gdyż nie czerstwieją.

ZWIBAK

Zważyć 5 jaj całych i tyle, ile zaważą wziąć cukru i tyleż mąki. Żółtka z cukrem ubić do białości, wsypać mąkę, dodać 1 szklankę pokrajanych w paski migdałów, szklankę rodzynków, wszystko dobrze wymieszać. Na ostatku dodać białka dobrze ubite na pianę — lekko wymieszać i wstawić do pieca na pół godziny. Nie poruszać aż się upiecze, bo będzie za kalec. Piec średni.

PIERNIK

6 szklanek mąki pszennej, 1½ szklanki miodu, 1 szklankę cukru, 4 całe jaja, 2½ deka potażu, rozpuszczonego w troszce letniej wody (kieliszek), 1 łyżeczka czubata sody oczyszczonej, 1 łyżeczka skórki pomarańczowej, trochę utłuczonych goździków. Rozczynić i zagnieść na noc — piec nie bardzo gorący Kto chce może dodać trochę masła.

Odpowiedzi redakcji

Przyjaciółka. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi. Sprawa Wasza jest przegrana, emeryturę otrzymuje pierwsza żona, chociaż mąż wasz uzyskał rozwód i macie ślub. Takie orzeczenie wydały sądy i Trybunał Administracyjny.

Honorota Lub... Nie radzimy rozpoczynać żadnych kroków sądowych, najlepiej usunąć się z mieszkania, bo słuszność moralna jest po stronie waszej przeciwniczki.

Henryka Łopucka. W zakładach są różne dzieci, możecie wybrać sobie dziewczynkę i dać swoje nazwisko, za zgodą męża. Badanie przeprowadzą w zakładzie, do jakiej grupy krwi należy krew dziecka, nie ma żadnego znaczenia, nie decyduje ani o charakterze ani zdrowiu.

Narzeczona. Badania przedślubne są ważne. Radzimy. Nowy Świat 1, III piętro.

...administracja — Warszawa Warecka 7 tel. 662-35 t K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją ... Redaktor ... Rebakowa. Wydawca Centralny Wydział Kobiec. Pol. Partii Socjalist...
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.